

Biblioteczka polska.

Tomik 1

Cena 20h.

**Z naszych
poezyi
bohaterskich**

**Kolekcja
Emila Kornasia**



Wiedeń 1915.

Nakładem Wied. Kurjera Polskiego.

Biblioteczka Polska.

Wiedeń, w styczniu 1915.

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało!...“

(A. MICKIEWICZ).

Niewyczerpanem źródłem ożywczem jest dla nas literatura nasza, w której znajdujemy zawsze naszych myśli przedzę i naszych uczuć kwiaty. Niezwykle zaś głębokiego znaczenia nabierają dla nas słowa wieszczów i poetów naszych dziś, kiedy przyszło nam dni nasze pędzić na wychodźctwie. Dziś bardziej niż kiedykolwiek twory wieszczów naszych stały się dla nas „arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty“, dziś pieśni ich bardziej niż dotąd stoją na straży „narodowego pamiątek kościoła“. Lecz cóż?... kiedy nie tylko zostaliśmy wyrzuceni poza obręb ognisk naszych, ale pozostawiliśmy w nich to, bez czego dalszej drogi życia duchowego wyobrazić sobie nie można — książkę polską! Odcięci od kraju, nie mamy czem krzepić ducha, a młodzież nasza pozbawiona jest nie tylko książki do lektury domowej, ale brak jej nawet polskich podręczników szkolnych. — W myśli dobrej, że przysłużymy się szkole i młodzieży polskiej i odpowiemy potrzebie chwili szerszych warstw, przystępujemy do skromnego wydawnictwa, którego ramy może w przyszłości rozszerzyć się uda. Na razie „Biblioteczka polska“ zawierać będzie w poszczególnych tomikach przedruk arcydzieł naszej literatury i uwzględni w „wyborach“ materiał zakreślony planem podręczników szkolnych, a na dalszą przyszłość stanie się cenną pamiątką czasów, jakie przeżywamy. Niska cena (20 hal. za tomik) i rzeczywista potrzeba pozwala nam liczyć na poparcie szerokich warstw naszego społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży. Jej też przedewszystkiem pracę naszą poświęcamy.

K o m i t e t r e d a k c y j n y :

Dr. Antoni Chmurski. **Prof. Jakób Geszwind.**
Red. Jerzy Konarski.

Działem literackim kieruje: **Jakób Geszwind.**

Okladka rysunku prof. **Wład. Witwińskiego.**

Biblioteczka polska

Z naszych poezyi bohaterskich

Zebrał

Jakób Geszwind.

**Kolekcja
Emila Kornasia**



*Własność
Józef Ronskiy
Genier*

Wiedeń 1915

Wydawnictwo i własny nakład „Wied. Kuryera Polskiego“.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

CM UKK



322158

Wiedeń, w styczniu 1915.

Jako pierwszy tomik „Biblioteczki polskiej“ przynosimy zbiorek „Z naszych poezyi bohaterskich“, przyczem tytułu tego używamy w potocznem, szerszem znaczeniu. Nie dajemy tu więc pieśni wojennych, czy bojowych, w jakie obfitowała epoka każdego zbrojnego porywu naszego narodu, nie wyłączając doby ostatniej, której pieśni może uda się nam zebrać w jednym z następnych tomików. Autorowie zawartych tu poematów, to nie skaldowie, czy „bardowie“, którzy rycerzom na bój towarzyszyli, to raczej wajdeloci, którzy czyny bohaterów opiewali i opiewają. — Szczupłe ramy, jakimi rozporządzamy, i brak materiału na gruncie wiedeńskim, nie pozwolił uwzględnić niejednego, co tu miejsce znaleźć winno. Dajemy więc tylko skromną wiązkę utworów, powstałych w czasach różnych, a w ugrupowaniu ich trzymaliśmy się następstwa czynów, jakie opiewają. Te przeważnie dobrze znane zwrotki przemawiają dziś do nas serdeczniej, językiem bardziej zrozumiałym, dodają otuchy i budzą nadzieję lepszych dni.

Redakcja.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. DI nr 44 /2013/ CM

Jeszcze Polska nie zginęła...*)

Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy!
Co nam obca moc wydarła, mocą odbierzemy.
Co wszczęła rozpacz, to dokona męstwo,
Marsz, marsz Polacy! Bóg nam da zwycięstwo!

Ojczyzna z grobu wstająca woła na swe dzieci:
Kto mój syn, kto prawy Polak, niech do boju leci!
O Matko nasza! o Ojczyzno święta!
My Twoje dzieci, my skruszym Twe pęta!

Za wolność, za kraj rodzinny, spieszymy do oręża,
Wszak, bracia, nie wielka liczba, lecz męstwo
zwycięża.

Honor i sława są po naszej stronie:
Słodko jest zginąć w Ojczyzny obronie!

Ziemio naszych prapradziadów, ziemio krwią
ich złana,

Jużeś nasza, już obcego nie będziesz mieć para.
Do broni bracia! do broni! do broni!

Pod świętym znakiem Orła i Pogoni.

Z naszym wodzem niebezpieczeństw żadnych się
nie straszym,
Wolność, jedność, ufność, zgoda będą hasłem
naszem.

Co wszczęła rozpacz, to dokona męstwo,
Marsz, marsz Polacy! Bóg nam da zwycięstwo!

*) Pieśń tę, jakoteż „Warszawiankę“ umieszczamy w zbiorze ze względu na ich znaczenie narodowe i symboliczne.

Do syna!

Pomnij, jakimkolwiek chodzi
 Los twego życia szlakiem,
 Że każdy wraz się tutaj rodzi
 Człowiekiem i Polakiem
 I że to dwie są święte rzeczy
 O sile apostołskiej:
 Piękny i dobry duch człowieczy
 W gorącej piersi polskiej!

KAZIMIERZ TETMAJER.

Dawni rycerze.

W żelazie chodzili od stopy do głowy,
 Ich konie w żelaznem okryciu
 Na boje ich niosły, turnieje i łowy,
 A strój ich był równy ich życiu.
 Bo życie ich było i twarde i krwawe,
 A głośnie, jak bitew fanfary,
 Do świętej szli ziemi po śmierć lub po sławę,
 Pod krzyża białymi sztandary.
 Na twierdze pogańskie po trupach się darli,
 Zatknęli swój znak na wieżycy;
 A kiedy spoczęli, to dłonie oparli
 Na krwawych swych szabel głowicy.

A jeśli wracali w obronne swe dworce,
 To z blizną na piersiach lub twarzy;
 Ze złotym księżycem pogańskie proporce
 U Pańskich składali ołtarzy.

ADAM PAYGERT.

Giermek.

Złoci wieczór łan Podola;
Ciagną wojska, tabor, wozy;
Tętnią całe lasy, pola,
Stoją groźnie dwa obozy:

Z jednej strony sztandar wiary,
Siwy hetman, młodzież dziarska;
Z drugiej wściekłość, krew, pożary
I straszliwa czerń tatarska.

Jutro, jutro, z rannym brzaskiem
Dzień gonitwy, dzień rozprawy.
Słońce krwawym zaszło blaskiem;
Bój to będzie straszny, krwawy.

Ledwie pierwszy mrok zapada,
Polski hetman kord przypasze,
Z młodym giermkim na koń siada
I objeżdża czaty nasze.

Jedzie — patrzy w obóz dziecny,
Słucha gwaru, rżenia koni,
Pyta, zważa, ognie liczy
I już w myśli łamie, goni.

O, nie ciesz się, wodzu stary!
Zmienne wojny są koleje,
Nie tak łatwo to z Tatary;
Słuchaj, patrzaj, co się dzieje.

— Hura! hura! — pędzi horda,
Nocny napad w obóz leci,
Giermek za broń, wódz do korda:
— Na koń! — woła — na koń, dzieci!

Spieszą, biegną do swych szyków,
 Wpółśród nocnych pędzą cieni,
 Gdy w tem z grzmiotem nowych krzyków
 Zewsząd czernią otoczeni.

Tna i walczą na przebicie:
 Rąbie hetman, giermek łamie,
 Całą młodość, ogień, życie
 W wojujące przelał ramię.

I już słyszą, słyszą w dali,
 Jak nadbiega polska wiara,
 Ale już ich nie ocali,
 Już nie wyrwie z rąk Tatara.

Wzięty giermek, hetman wzięty;
 Krzyczy, huczy motłoch dziki;
 Bucha gniewem chan zacięty,
 Patrząc na swe niewolniki.

Wre i zemstą ryczy srogą:
 Każe jednem skuć żelazem
 Nogę giermka z wodza nogą
 I tak obu więzić razem

Smutnie wzrok ich wzniósł się, zwrócił
 Na wysokie gwiazd skłócenia;
 Ale nacóż bym wam nucił
 Ich boleści, ich marzenia?

O, kto nigdy pęt nie nosił,
 Kto nie jęczał w wrogów mocy,
 Strawy swojej łą nie rosił,
 Nie przetęsknił długich nocy,

Kto w półdzikim, podłym tłumie
 Nie włókł ciężkich lat niedoli:
 Nie -- nie p.jmie, nie zrozumie;
 Jak jest gorzkim chleb niewoli!

Zasnął hetman siwobrody,
 Zasnął, jakby między swemi;
 Nie śpi, czuwa giermek młody,
 Długo o swej duma ziemi.

I łza tryska mu z źrenicy,
 Żal i rozpacz serce tłoczy,
 Gdy w tem nagle w swej ciemnicy
 Zapomniany topór zoczy.

Patrzy, duma, drży i marzy,
 Serce szczytnym ogniem płonie,
 Wielki w duszy zamiar waży,
 Topór w obie chwyta dłonie

I podnosi rękę śmiałą,
 Mężnie ku swym pętom zwróci —
 Tnie, — odcina nogę całą
 I hetmana swego cuci.

Wolnyś — rzecz — straż zaspana,
 Uchodź, ocal swą krainę!
 Spiesz i pobij wojsko chana!
 Ja z radością tutaj zginę.

Powstał hetman i wzniosł dłonie,
 Rzewnemi się łzami zalał,
 Żegnał, Boskiej zdał obronie,
 Ścisnął, uszedł i ocalał.

I straż nagle z snu się zrywa,
 Wieść uciezki wodza szerzy,
 I sam wreszcie chan przybywa
 I zaledwie oczom wierzy.

Długo, długo wzrok swój wryty
 W śmiałych topi mu źrenicach.
 Stoi jakby gromem zbity,
 Po dostojnych czyta licach

I odpycha wszystkie straże:
 — Cnota dzikość zwyciężyła!
 Każe leczyć, darzyć każe
 I do Lachów go odsyła.

W świetnem dworzan, wodzów gronie,
 Szkarłatnemi szaty odzian,
 Siadł król polski na swym tronie,
 Wdzięczny przed nim stanął młodzian.

W miejsce nogi prosta kula
 Ujmującą postać wspiera,
 I dwór cały się rozczuła,
 Z szumem dziwu nań spoziera,

I dwaj wiodą go rycerze,
 Kornie przed tron przystępuje;
 Król z wezgłowie Szczerbiec bierze
 I rycerzem go pasuje.

Gdy w tem z pośród wodzów koła
 Hetman nogę niesie złotą:
 — Oto herb twój! — król zawoła —
 Wyśłużony twoją cnotą.

FRANCISZEK MORAWSKI.

Wyprawa chocimska.

Trzema szlachy idą Lachy,
 A Kozaki czterma wałą;
 W trawach pławią się po pachy,
 Z rusznic palą, świecą stałą,
 A chłop w chłopą, a koń w konia,
 Aż stękają w okrąg błonia.

Gody, bracia! Dzień wesóły,
 Jako mrowia — koni, luda;
 Lud i konie, jak sokoły!
 Nasz archanioł sprawia cuda!
 Godyż, gody! — Z boków, z przodu
 Grzmi rozgłośna pieśń pochodu.

Tam — tam hasa jeździec srogi!
 Ho — królewicz sam na przedzie.
 Czarnobrewkiż nasze z drogi!
 Panicz w jasyr was zawiedzie!
 Ukraińska dziatwo, w nogi!
 Zjedzą rysie a niedźwiedzie.

Przy hetmanach młódź to konna
 W rysich skórach. Kto jej nie zna?
 Młódź litewska i koronna,
 Aż od Wilna gdzieś, a Gniezna!
 A nad wszystkich panów znaczny
 Nasz przesławny Sahajdaczny.

Pan ataman w rozdźwięk huczny
 Ku turbanom kiwał głową;
 Urodziwy w ślad buńczuczny
 Wiał chorągwią malinową;
 Białą Anioł na atłasie,
 Mile śłaniał się w swej krasie.

„Sahajdaczny! miły bracie!
 (Sam królewicz grzecznie skinie),
 Wy psim węchem więcej znacie,
 Niż my wszyscy — o Turczynie!
 Nuże w taniec! — Siudy — tudy
 Po swojemu-no w prysiudy!“

Pan ataman ku Kozaczy
 Musnął szablą po kołpaku,
 Wie Kozacza, co to znaczy!
 Zaszumiało po tym znaku;
 Świsnął wieher między nimi,
 Jakby zdmuchnął — znikli z ziemi.

Od niedzieli do niedzieli
 Poświst niebem we dwie strony:
 Stąd orłowie wciąż lecieli,
 Uciekały stamtąd wrony;
 W poniedziałek walna rada,
 Sokół wieści rozpowiada.

„Oj! na świecie niema gracza,
 Jak ataman naszej młodzi!
 To też Lasza za Kozaczą,
 Po strzemiona we krwi brodzi,
 Salhan, bracia, niesłychany,
 Same tłuste basze, chany!

Alla, drałła — hu! z daleka
 Strach bo — strach tam — po harapie;
 Wezyr pieni się i wścieka,
 A co tchu w Balkany drapie!
 Chmura stoi nad Chocimem;
 Chocim, bracia — poszedł z dymem!”

Lecz dzieci wskok na szlachy:
 Klaski — wrzaski: „Nasi wałą!”
 Brat za brat — Kozaki — Lachy
 Z rusznic pałą, świecą stałą;
 Godyż, gody! W rozhluk grzmotu
 Stała w okrąg — pieśń powrotu!

JÓZEF BOHDAN ZALESKI.

Śmierć Stefana Czarnieckiego.

W Sokółówce przed chatą u proga
 Pachółkowie i ludu czerń mnoga;
 Stoi stępak u żłobu powolny,
 A w świetlicy leży hetman polny.
 Hetman głowę pochylił na łożu,
 Krzepkiem ciałem już władać nie może,
 Złożył ręce — jakby do modlitwy,
 Ale wojak — ciągle marzył bitwy:
 To o Szwedach odmawia pacierze,
 To Stawiszczan rozhukanych bierze.
 A przy świetle gromnicy ksiądz cichy
 Świętem krzyżem maże ziemskie grzechy,
 Prosi Boga w pokorze i skrusze,
 By do raju przyjął starca duszę;
 A lud słowa powtarza kapłana:
 „Sługę Twego, zbaw, Panie, Stefana“!

Zarżał stępak u żłobu powolny,
 Wzniósł na łożu głowę hetman polny,
 Bielmem zasze otworzył źrenice
 I popatrzył na smutną gromnicę...
 Witał księdza, jak ze snu powstały,
 I znów słuchał, jak rzy jego Biały.
 „Wprowadźcie go!“ — skinął na husarzy;
 I wnet Biały po izbie się waży,
 Na pierś starca kładzie łeb swój suchy
 (A obadwaj biali, jak dwa duchy);
 Śmiał się hetman, jak dziecko, szczęśliwy,
 Tuląc ręce między śniegiem grzywy.
 „O, mój Biały!“ A Biały spokojnie
 Zda się z panem rozprawać o wojnie;
 Raz po razie miękka grzywą ruszy,
 A starcowi coraz tęskniej w duszy.

Wzniósł buławę, spojrział w koło groźnie
I rzekł: „Królu, dałeś ją za późno!”

Potem opadł na łożo bez siły.

Znowu rzesze pacierze mówiły,

Znowu stępak u żłobu powolny,

A w świetlicy leży hetman polny.

Pań kijowski nie daje rozkazów,

Twardych z ust swych nie ciska wyrazów,

Ani rzeniem nie zbudzi go siwy,

Bo wódz wielki już leży nieżywy.

A twarz jego szlachetna, uczciwa,

Jeszcze jakimś przestraczem przeszywa,

Jeszcze z śmiercią nawet walczy samą

I szeroką odzywa się szramą:

„Jam nie z soli ani z roli,

Ale z tego co mię boli“.

ANTONI CZAJKOWSKI.

A za tego króla Jana..

A za tego króla Jana,

Co to po łbach bił pogana,

Przyszły posły i rozjemce:

„Ratuj królu! Gina Niemce!

Turek na nas następuje,

Szyjom naszym miecz gotuje,

Naszym wieżom — księżyc w nowiu,

Naszym dziatkom — chrzest z ołowiu!

Jak zdobędą Wiedeń stary,

Krwawo poczną uczyć wiary

I postawią ciężkie stopy

W samem sercu Europy!

My — siłami niemieckimi
 Nie obronim naszej ziemi,
 Zginie — knechty i rycerze...
 Ratu — królu — boha erze!“

Król się porwał rozgniewany :
 „Wara! — krzyknął — bisurmamy,
 Na to słońce, co nam świeci,
 Trząść z buńczuków waszych śmieci!

Miecz mi dajcie!... Hej trębacze,
 Niech otrąbion kraj obaczę!
 Niech się Polska moja ruszy,
 Mocnej dłoni, wielkiej duszy!

Niech husarya skrzydła bierze,
 Niech stalowe lśnią pancerze,
 Niech szablice błysną w ręku,
 Luzak z koniem, koń w obłoku.

Za trzy doby hufce rusza
 I nie spoczne, klnę się duszą,
 Aż oczyszcze dom sąsiada
 Od szarańczy, co nań spada!“

Postyszała Polska króla,
 Koń u żłobu uszy stula,
 Rycerz ostrzy miecz stalowy:
 — Kraju miły! Bądź mi zdrowy!

Trąbią trąby w strony świata,
 Głos po polu z wiatrem lata,
 Szumi Wisła niespokojna,
 Bory szumią: Wojna! Wojna!

Za trzy zorze i trzy noce
 Polska wiara Turka grzmoce,
 Aż się szcerbi kosa śmierci
 Na buńczukach z końskiej sierci...

Grzmia harmaty, świszcza kule,
Z dziwem stają obce króle,
Wyciągnęli długie szyje,
Patrzą, jak to Polak bije.

Biały koń się prze pod Janem,
Po tem polu krwią zalanem,
Strzał tureckich błyski chwytą
Na wzniesione w skrach kopyta.

Lysa góra*) we mgłach stoi,
Noc z niej schodzi w czarnej zbroi,
Kładzie rękę na powieki,
Nie do świtu, lecz na wieki.

Turek włosy targa w brodzie,
Król rumaka piętą bodzie...
— „Hej! Na obóz! Naprzód, wiara!”
Poszła koniom z nozdrzy para.

Jak wiatr leca, jak grom wała,
Dziw, że świata nie obalą,
Dziw, że się utrzymać mogą,
Koń kopytem, mąż ostrogą.

— „Naprzód!” ...

Wzięli namiot wroga.

Co miecz puścił — bije trwoga...

A po świecie okrzyk leci:

— Niechaj żyje król Jan Trzeci!

MARYA KONOPNICKA.

*) Kahlenberg obok Wiednia.

Raławice.

W raławickiem polu
Świecą ranne rosy,
Migają się w jasnym słońku
Kosynierskie kosy.

Migają się kosy,
Nikt nie liczy wroga.
— Choć go będzie sto tysięcy,
Pójdziem w imię Boga.

Święconą szablą
Pan Kościuszko skinął,
Jako orzeł w dwoje skrzydeł
Wojsko swe rozwinął.

Na tem jednym skrzydle
Pan Zajączek stoi.
Tam się błyszcza chorągiewki,
Miga słońko w zbroi.

Runęli na Moskwę,
Jak burzy nawała,
Odparły ich kartaczami
Te moskiewskie działa.

Runęli na Moskwę
Jeden raz i drugi,
Nakryło się pole trupem,
Krwi spłynęły strugi.

Widzi pan Kościuszko
Te nieszczęsne boje,
Tak zakrzyknie: Dalej za mną,
Kosyniery moje!

I z pośrodku skrzydeł
 Jak orzeł się wzbija,
 A lud za nim z wielkim krzykiem
 — Jezus i Marya!

Pędzi pan Kościuszko,
 Za nim wiara cała,
 Nakryły ich ogniem, dymem
 Te grające działa.

Aż wódz z dymów krzyknie:
 — Ejże, moje chwaty!
 Któryż tam z was gardziel zatka
 Moskiewskiej harmaty?

Wnet skoczy na wały
 Zuch Bartosz Głowacki
 Gołą ręką brać te działa,
 A z nim Stach Świstacki.

Przelekła się Moskwa
 Tak wielkiego męstwa,
 Otrębuje odwrót sobie,
 A nam pieśń zwycięstwa.

JAN SAWA (Marya Konopnicka).

Po bitwie.

— Obywatelu i mój Generale!
 Doszedł mnie list Twój przez pana Koryzucę
 Na obozowym pisany gdzieś wale,
 Że syn mój miły poległ za ojczyznę,
 List Twój z pod Chełma, dziesiątego daty,
 Pieczętowany przy huku armaty.

W dwojakim względzie wiadomość tę biorę,
Którym sierotą został i tułaczem:

Oczy się moje, zamierzchłe i chore,
Zrosiły zrazu rześistych łez płaczem,
A potem — z dumą wzniosłem czoło stare,
Żem dał ojczyźnie tak drogą ofiarę!

Więc chociaż — rodzic — przebitą mam duszę,
Chociaż dni moje powlokły się cieniem,
— Polak i żołnierz — unosić się muszę
Męską zazdrością, męskiem uwielbieniem,
Jakie dziś całą porusza krainą
Dla bohaterów, za wolność co giną!

Tak, gdy mi dola uciekła z pod strzechy,
Gdym niezgojoną w pierś starą wziął bliznę,
Nie sarkam, bowiem dożyłem pociechy,
Że syn mój miły poległ za ojczyznę!
Żem krwią krwi mojej i kością mej kości
Obywatelskie spłacił powinności.

I ja żołnierzem byłem w młode lata,
I jam niósł w boje za wolność swe życie,
Wiem, jak redutę dym z harmat oblata,
Jak świszczą kule, jak grzmi działobicie...
I krew mi dotąd gra w uwiedłych żyłach,
Gdy wspomnę szaniec w błyskaniach i pyłach.

Potomne czasy zazdrościć nam będą,
Że jednej z wami żyliśmy godziny...
W zimowy wieczór rodacy zasięda,
By opowiadać i wasze czieć czyny,
Męczeńskiej chwały obrazy wy żywe!
Obywatele tej ziemi prawdziwe!

Często ja teraz u drogiej mogiły
Stawać tam będę myślami smętnemi
I rzekę prochom: O synu mój miły,
Pierwej niż moim — tejs synem był ziemi,

I oto wzięłeś w młodzińcze twe rano
Dolę — przez wszystkich pocziwych żadaną.

Już ja spokojnie, bez łez i bez sromu,
Wyglądać będę rychłego mi końca,
Bo z rodu mego, z imienia i z domu,
Wyszedł wolności żołnierz i obrońca.
A gdy mi szablę uczynił czas rdzawą,
Na syna zdałem — za kraj poledz — prawo!

Hej! Gdzie te lata!... Wyzuty dziś z domu
Starzec, na progu wiecznego pokoju,
Nie zadrósćilem niczego nikomu
Prócz jednej śmierci w narodowym boju!
A oto Bóg mi wyrównał te szale,
Obywatelu i mój Generale!

Piszesz, że syn mój w pierś z kuli miał ranę
I poległ, sztandar wznoszący ku niebu...
O moje dziecko, najmilsze, kochane,
Także pięknego doczekał pogrzebu!
Także ci requiem granaty tam grały!
Tak cię całunem owinał dym biały!...

O, gdybym raz choć umarła twą głowę
Mógł ucałować ustami drżącemi —
Dałbym dni moich ostatka połowę
I łzami zmyłbym, gdzieś padł, krew twą z ziemi...
Nie z żalu! — Czegóż żałować ojczyźnie?
Lecz z chluby, którąś mojej dał siwiźnie!
O wy rycerze, którzy dziś walczyście,
By Polskę miłą wyrwać z mocy wroga,
Za wasze rany i za wasze życie
Piękną wam sławę da ta ziemia droga!
Imię się wasze na wieki uświęci
W narodowego kościoła pamięci.

A teraz, gdy mi już dogasa słońce
 I pień już jestem na poły spróchniały,
 Przyjmcie, rycerze, me chęci gorące
 Dla waszych bojów i zwycięstw i chwały!
 I chciej darować starcowi te żale,
 Obywatelu i mój Generale!

Z zamierzchłym wzrokiem u spodu tej karty
 Kładę mój podpis palcami drżącymi:
 Tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt czwarty
 Rok — śmierci syna i wskrzeszenia ziemi
 Polskiej... A jakiś świt mi złoci zgłoski,
 Bowiem jest wielki rok — rok Kościuszkowski!

JAN SAWA (Marya Konopnicka).

O polskim żołnierzu i jenerale francuskim.

Był tam ułan nad ułany,
 Pawlikowski Janek zwany.
 Cały oddział sam wymłócił,
 Gdy się w niego z laną rzucił.

Jak skończyła się ta praca,
 Do obozu z jeńcem wraca,
 A w obozie był tą porą
 Wódz francuski, sławny Moreau *).

Ten zdumiony męstwem takim:
 — Kto ty? — pyta. — Jam Polakiem.
 Wziął jenerał kieskę w rękę:
 — Przyjmij — rzecze — tę podziękę.

* Czytaj Moro.

Pawlikowski stał przed rota,
 Twarz mu zdobią męskie blizny:
 — Jenerale! nie za złoto,
 Lecz się biję dla Ojczyzny!

Umilkł. Moreau spuścił oczy.
 Potem na pierś zucha skoczy
 I zawoła: — Nie zaginie
 Kraj, co z takich synów słynie!

JAN SAWA (Marya Konopnicka).

Co Ojczyzna?

Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
 Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
 Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
 W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja — to wioski i miasta,
 Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;
 To rzeki, lasy i niwy i łąki,
 Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja — to praojców sława,
 Szczurbić Chrobrego, Cecorska buława,
 To duch rycerski, szlachetny, a męski,
 To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

JAN SAWA (Marya Konopnicka).

Pieśń żołnierza.

(Pieśń ludowa.)

A kto chce rozkoszy użyć,
 Niech idzie w wojence służyć!
 Na wojence tak to ładnie,
 Kiedy ułan z konia spadnie.
 Koledzy go nie żałują,
 Jeszcze końmi potratują,
 Rotmistrz z listy go wymaże,
 Wachmistrz trumnę zrobić każe.
 A za jego trud i pracę
 Hejnał zagrają trębacze.
 Tylko grudy zaburczały,
 Chorągiewki zafurczały.
 Śpij kolego! Twarde łoże,
 Obaczym się jutro może.
 Śpij kolego, a w tym grobie
 Niech się Polska przyśni tobie.
 Więc kto chce rozkoszy użyć,
 Niech w wojence idzie służyć.

Krakusy.

Grzmia pod Stoczkiem armaty,
 Błyszcza białe rabaty,
 A Dwernicki na przedzie
 Na Moskala sam jedzie.

„Hej! za lance, chłopacy!
 Czego będziemy tu stali?
 Tam się biją rodacy,
 A my będziemy słuchali?“

I zerwali się razem,
 Posterunek rzucili,
 Nie wołani rozkazem
 Na batalię przybyli.

„Cóż tu słyszeć, ułanie?“
 Pyta jeden z nich żwawo.
 „Kropią naszych, mospanie,
 Słońce zeszło dziś krwawo“.

„Ejże! Kropią, mówicie?
 Jakże kropić nie mają,
 Kiedy wy tu stoicie,
 A tam oni strzelają?“

Wszak to działa, nie dziwo!
 Wszak to blisko, wiarusy!
 Hej, na działa, a żywo!
 Dalej, naprzód, Krakusy!“

I krzyknęli wraz: Hura!
 Właśnie, gdy wróg nacierał.
 „Co tam leci za chmura?“
 — Pyta sztabu generał.

„Generale! Krakusy!
 Znać swą pocztę rzucili.
 Oszaileli wiarusy,
 Bez rozkazu ruszyli“.

„A to czyste waryaty!
 Patrz, jak lecą po roli!
 Patrz, jak wiercą granaty!
 Nie daruję swawoli!“

Lecz gdy wódz się tak gniewa,
 Groźnie patrzy dokoła,
 Ktoś od walki przybywa
 I z daleka już woła:

„Jenerale! Te chwaty
 Od lewego tam skrzydła
 Wiodą cztery armaty
 I żołnierzy jak bydła!“

Lecą, lecą wzdłuż błonia,
 Grzmia krakowskie kopyta,
 A Dwernicki wspiał konia
 I okrzykiem ich wita:

„Dzielnieście się spisali!
 Zawsze Polak tak bije!“
 A Krakusy wołali:

„Nasza Polska niech żyje!“

WINCENTY POL.

Warszawianka.

Oto dziś dzień krwi i chwały,
 Oby dniem wskrzeszenia był!
 W gwiazdę Polski orzeł biały
 Patrząc, lot swój w niebo wzbił.
 A nadzieją podniecany,
 Woła do nas z górnych stron:
 Powstań Polsko, skrusz kajdany
 Dziś Twój tryumf, albo zgon.

Hej, kto Polak, na bagnety!
 Żyj swobodo, Polsko żyj!
 Takim hasłem cnej podniety
 Trąbo nasza wrogom grzmij!

Na koń! woła kozak mściwy,
 Karać bunt polskich rot!
 Bez Bałkanów są ich niwy,
 Wszystko jeden zgniecie lot!

Stój! Za Bałkan pierś ta stanie,
 Car wasz marzy płonny łup,
 Z wrogów naszych nie zostanie
 Na tej ziemi, chyba trup.

Hej, kto Polak i t. d.

Droga Polsko! Dzieci Twoje
 Dziś szczęśliwszych doszły chwil,
 Od tych sławnych, gdy ich boje
 Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
 Lat dwadzieścia wasze męże
 Los po obcych grodach siał,
 Dziś, o Matko, kto poleże,
 Na twem łonie będzie spał.

Hej, kto Polak i t. d.

Wstań Kościuszko! ugodź w serca,
 Co litością mamieć śmia.
 Znałże litość ów morderca,
 Który Pragę zalał krwią?
 Niechaj krew tę krwią dziś spłaci,
 Niech nią zrosi grunt, zły gość,
 Laur męczeński naszej braci
 Bujniej będzie po niej rość.

Hej, kto Polak i t. d.

Tocz, Polaku, bój zacięty,
 Uledz musi dumny car,
 Pokaż jemu pierścień święty,
 Nieulękłych Polek dar:

Niech to godło ślubów drogich
 Wrogom naszym wróży grób,
 Niech krwią zlane w bojach srogich
 Nasz z wolnością świadczy ślub.

Hej, kto Polak i t. d.

O, Francuzi! czyż bez ceny
 Rany nasze dla was są
 Z pod Marengo, Wagram, Jeny,
 Drezna, Lipska, Waterloo?
 Świat was zdradził — my dotrwali,
 Śmierć czy tryumf — my, gdzie wy!
 Bracia! my wam krew dawali,
 Dziś wy dla nas nic — prócz łzy!

Hej, kto Polak i t. d.

Wy przynajmniej, coście legli
 W obcych krajach za kraj swój,
 Bracia nasi z grobów zbiegli,
 Błogosławcie bratni bój!
 Lub zwyciężym, lub gotowi
 Z trupów naszych tamę wzniesić,
 By krok spóźnić olbrzymowi,
 Co chce światu pęta nieść.

Hej, kto Polak i t. d.

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
 Dalej dzieci w gęsty szyk,
 Wiedzie hufce wolność, chwała,
 Tryumf błyska w ostrzu pik.
 Leć, nasz Orle, w górnym pędzie
 Sławie, Polsce, światu służ!
 Kto przeżyje, wolnym będzie!
 Kto umiera, wolnym już!

Hej, kto Polak i t. d.

KAZIMIERZ DELAVIGNE.

Śmierć pułkownika.

W głuchej puszczy, przed chatką leśnika,
Rota strzelców stanęła zielona,
A u wrót stoi straż pułkownika;
Tam, w izdebce pułkownik ich kona.

Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze :
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,
Kiedy lud prosty po nim tak płacze
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia pułkownik kulbaczyć,
Konia, w każdej sławnego potrzebie ;
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
Kazał przywieść do izby, do siebie.

Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Swoją kordelas i pas i ładunki.
Stary żołnierz — on chce, jak Czarniecki,
Umierając, swe żegnać ryszunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem ;
I żołnierze od żalu pobledli,
A lud modlił się, klęcząc przed progiem.

Nawet starzy Kościuszki żołnierze —
Tyle krwi swej i cudzej wylali,
Łzy ni jednej — a teraz płakali,
I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniło w kaplicy :
Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już Moskal był w tej okolicy.

Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza.
Na pastuszym tapczanie on leży,
W ręku krzyż, w głowach siodło i burka,
A u boku kordelas, dwururka.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
 Jakie piękne, dziewicze ma lica!
 Jaka pierś! — Ach, to była dziewczica,
 To Litwinka, dziewczica-bohater,
 Wódz powstańców — Emilia Plater.

ADAM MICKIEWICZ.

Wojak.

(Piosnki sielskie.)

Rzy mój gniady, ziemię grzebie:

Puście, czas już — czas!

Ciebie, ojcie — matko ciebie —

Siostry, żegnam was!

Dumnie patrzysz tam po błoni,

Z złością wstrząsas z grzbiet;

Spieszę, spieszę, luby koniu,

Skaczę, lecim wnet.

Z wiatrem, z wiatrem! Niech drżą wrogi,

Krwawy stoczym bój!

Rażni, zdrowi wrócim z drogi:

Z wiatrem, koniu mój!

Tak, tak, dobrze! Na zawody!

Jeśli poledz mam,

Sam tu, koniu, do zagrody

Wolny wróc tu, sam!

Słyszę jeszcze sióstr wołanie;

Zwróć się, koniu, stój!...

Nie chcesz? Lećże! Niech się stanie!

Leć na krwawy bój!

STEFAN WITWICKI.

Życzenie rycerza.

A gdy będą mnie chowali,
Niech zadzwoni trąbka w dali,
Niech zadzwoni w eichym szlaku
Jakby sygnał do ataku!

A gdy padną pierwsze bryły,
Zaspiewajcie u mogiły,
Zaspiewajcie zamiast płaczu:
O żołnierzu, o tułaczu!

A gdy grabarz grób zawali,
Niech się lampka na nim pali,
Niech się płomyk tli pomału,
Jakby lonty u zapału!

A gałęzi wierzby starej
Niech mi szumią jak sztandary,
Jak te ptaki z krwawem pierzem
Sumujące nad rycerzem.

A gdy pusto w krąg już będzie,
Niech nad grobem piosnka siedzie
I niech dzieciom bajkę plecie
O żołnierzu na pikiecie...

OR - OT.

REDUTA ORDONA.

OPOWIADANIE ADJUTANTA.

Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo
I spojrzałem na pole — dwieście armat grzmiało.
Artyleryi ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi

I widziałem ich wodza: — przybiegł, mieczem
skinął,

I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął.
Wylewa się z pod skrzydła ścieśniona piechota
Długa, czarna kolumną, jako lawa błota,
Nasypana iskrami bagnatów. Jak sępy
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.

Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostrzona,
Jak głaz, bodzący morze, reduta Ordona.
Sześć tylko miała armat, wciąż dymią i świecą;
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpacz, —
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;
Pęka wśród dymu granat, szyk pod niebo leci,
I ogromna łysina wśród kolumny świeci.

Tam, kula lecąc, zdala grozi, szumi, wyje.
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje,
Już dopadła; jak boa wśród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słysząc po
dźwięku —

Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia,
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nastawia?
Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
Król wielki, samowładnik świata połowicy.
Zmarszczył brwi — i tysiące kibitek wnet leci;
Podpisał — tysiąc matek opłakuje dzieci;
Skinął — padają trupy od Niemna do Chiwy.
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!

Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
 Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże:
 Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
 Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
 Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy:
 Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!

Car dziwi się — ze strachu drżą Petersburczany,
 Car gniewa się — ze strachu mra jego dworzany;
 Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara
 Jest Car! Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara!
 Posłany wódz Kaukaski z siłami pół świata,
 Wierny, czynny i sprawny, jak knut w ręku kata.

Ura! ура! Patrz — blisko reduty, już w rowy
 Walą się, na faszynę kładąc swe tułowy;
 Już czernią się na białych palisadach wałów,
 Jeszcze reduta, w środku jasna od wystrzałów,
 Czerwieni się nad czernią; jak w środek mrowiska
 Wrzucony motyl błyska — mrowie go naciska —
 Zgasł: tak zgasła reduta. — Czyż ostatnie działo,
 Strącone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?
 Czy zapal krwią ostatni bombardyer zalał?
 Zgasnął ogień. — Już Moskał rogatki wywalał.
 Gdzież ręczna broń? — Ach, dzisiaj pracowała

więcej,

Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej!
 Zgadłem dlaczego milczy — bo nieraz widziałem
 Garstkę naszych, walczącą z Moskali nawałem;
 Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij;
 Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;
 A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza

czynność,

Nakoniec bez rozkazów pełnią swą powinność,
 Nakoniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci,
 Żołnierz jako młyn palny, nabija — grzmi — kręci

Broń od oka do nogi, od nogi na oko :
 Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
 Szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladnął,
 Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władał,
 I uczył, że go pali strzelba rozogniona,
 Upuścił ją i upadł — nim dobija, skona.
 Pociemniało mi w oczach; a gdym łzy ocierał,
 Słyszałem, że coś do mnie mówi mój Jenerał.
 On przez lunetę, wspartą na mojem ramieniu,
 Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu.
 Nakoniec rzekł: „Stracona“. — Ż pod lunety jego
 Wymknęło się łez kilka — rzekł do mnie: „Kolego,
 Wzrok młody od szkieł lepszy; patrzaj tam na wale,
 Znasz Ordona, czy widzi-z, gdzie jest?“ — „Jenerale,
 Czy go znam? — Tam stał zawsze, to działo kierował.
 Nie widzę — znajdę, dojrzę! — wśród dymu się
 schował.“

Lecz wśród najgęstszych kłębów dymu, ileż razy
 Widziałem rękę jego, dającą rozkazy...
 Widzę go znówu — widzę rękę — błyskawicę,
 Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
 „Biorą go — zginął — o' nie — skoczył w dół,
 do lochów“!
 „Dobrze, — rzecze Jenerał, — nie odda im pro-
 chów“.

Tu blask — dym — chwila eicho — i huk jak
 stu gromów.

Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów:
 Harmaty podskoczyły i jak wystrzelone
 Toczyły się po kołach; lonty zapalone
 Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
 Prosto ku nam i w gęstej chmurze nas ochłoniął.
 I nie było nic widać, prócz granatów blasku,
 I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.

Spojrzałem na redutę; — wały, palisady,
 Działa i naszych garstka i wrogów gromady,
 Wszystko jako sen znikło! — Tylko czarua bryła
 Ziemi niekształtnej leży — rozjemcza mogiła.
 Tam i ci, co bronili i ci, co się wdarli,
 Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli;
 Choćby cesarz Moskałom kazał wstać: już dusza
 Moskiewska, tam raz pierwszy cesarza nie słusza!
 Tam zagrzebane tyluset ciał, imiona;
 Dusze gdzie? — nie wiem; lecz wiem, gdzie dusza
 Ordona:

On będzie patron szańców! — Bo dzieło zni-
 szczenia
 W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia:
 Bóg wyrzekł słowa STAŃ SIĘ, Bóg i ZGIŃ
 wyrzecz.

Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
 Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
 Obleją, jak Moskale redutę Ordona:
 Każąc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
 Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

ADAM MICKIEWICZ

List z Sybiru.

Mamo: Piszę do ciebie ten list! Czy go czytać
 Będiesz? Nie wiem! Czy dojdzie? Nie wiem!
 Chciałbym spytać
 Kwiatka, jak to się u nas wróży listków rwaniem,
 Ale kwiaty umarły pod śniegu posłaniem
 I o losie tej kartki żaden mi nie powie!
 Mamo! Jak to okropnie, gdy w słowo po słowie
 Kładę serce swe, duszę, ach, całego siebie,
 A nie wiem, czy tak chociaż powrócę do ciebie!

Mamo! Jak to już dawno! Jak dawno się zdaje,
 Gdyś cię żegnał! Ta chwila, jako w mgle mi staje
 Przed okiem, zapatrzonem tam, ku naszej stronie.
 Widzę twoje rozpacznie wyciągnięte dłonie!
 Widzę ruch ten, gdy chciałaś, z bólu oblakana,
 Przed potworem dymiącym runąć na kolana...
 I ten wieczór — i słońce gasnące szkarłatnie!
 I jękiem rwie mi serce „Pamiętaj“! ostatnie.

„Pamiętaj“! Mamo! Ile w tym jednym wyrazie
 Jest męki! Gdyby wyryć słowo to na głazie
 I kazać mu pamiętać: z żalu gład by spękał!
 Niema dnia, niema nocy, bym we łzach nie klękał,
 Powtarzając „Pamiętaj“! straszne jak przekleństwo!
 O, matko! jeśliś chciała dać błogosławieństwo,
 Bym, żyjąc i konając, nie cierpiał ogromniej,
 To było mnie pożegnać, wołając: „Zapomnij“!

Piszę rankiem. Śnieg zawiął okienka mej chaty,
 W izbie mroźno i szaro. Jakiś gość skrzydlaty
 Przed zimnem do lepianki schronił się i ćwierka.
 Ja piszę, a ptaszyna z pod pułapu zerka
 I widzi, jak na papier ciężka łza mi kapie...
 Sople wiszą lodowe u ścian, na okapie,
 I stary mój korzuszek srebrzy się od szronu...
 Jak głucho! Bicie serca słyszę, jak głos dzwonu!...
 Co tu robię? Jak żyję? Nie wiem, jak nakreślić,
 Że patrząc — nie chcę widzieć! myśląc — nie
 chcę myśleć,

Że pomiędzy tem wszystkim, co mnie tu otacza,
 A mną — jest dusza moja, która przeinacza
 Rzeczywistość — i sprawia, że znudzony snami,
 Chodzę z niewidomemi, jak ślepiec, oczami,
 I dzień po dniu przeżywam i chwilkę za chwilką,
 Tem, co mam wewnątrz siebie! I tak trwam: tem
 tylko!...

Ludzie nie są źli tutaj! Jest w nich jakaś szczerza
 Litość. — Nieraz chłop prosty tak na mnie spoziera,
 Jak ja patrzyłem niegdyś na pisklę bezdomne;
 Nieraz, gdy wyjdę z chaty na śniegi ogromne,
 Zakrwawione od zorzy polarnej nieba —
 Na progu pieniądz srebrny albo krążek chleba
 Położy jakaś dobra, niewiadoma ręka! —
 Jem chleb ten, gdy to piszę — i serce mi pęka!
 Znalazłem na dnie kufra twój „Złoty ołtarzyk“.
 Tyś go włożyła, mamol To mój relikwiarzyk!
 Schowałem go na sercu i chodzę z nim wszędzie!
 Jak ty przeczułaś, mamol, czem mi tutaj będzie
 Ta książka: jakby żywą i drogą osobą!
 Po polsku z nią jedynie rozmawiam — i z sobą!
 I co dzień na te pustki srogie, nieskończone,
 Idzie moja modlitwa: „Pod Twoją obronę“!
 Mamol Napisz mi wszystko! Czy tak samo z rana
 Gra srebrna sygnaturka u świętego Jana?
 Czy jednako pod zamkiem pluska Wisły fala?
 Czy słońce zawsze najpierw płomienie zapala
 Na kolumnie Zygmunta, wprost naszego domu?
 Czy pieśń z Fary, jak echo dalekiego gromu,
 Bijąc w niebo milczące, brzmi po staroświecku?
 Pytam, jak dziecko małe... Odpowiedz, jak dziecku!
 Ach, mamol Jak mi tęskno! A śnię, co noc prawie,
 Żem w kraju: nasz pokoik widzę, jak na jawie:
 Staś klusuje na krześle z pałasikiem w rękę,
 Ty, mamol, jak to zwykle, szyjesz przy okienku,
 A w kącie ja i Zosia gwarzymy oboje. —
 Budzę się, ale oczu otworzyć się boję
 I chciałbym usnąć jeszcze, by ujrzeć to... samo...
 Jaki to żal okropny! Jaki to żal, mamol!
 Zosia!... Nie mogę o tem... Mamol Powiedz Zosi
 Niechaj zapomni! Powiedz, że ją o to proszę

Umarły! Niech zapomni i niech mi przebaczy,
 Żem, prócz niej, kochał kogoś bardziej — choć
 inaczej.

Stasia ucałuj, mamó! Mów z nim często o mnie!
 Mów, jak jest, choćbyś miała zasmucić ogromnie
 Tę duszyczkę tak jasną, jak jego oczęta....

Zosia niechaj zapomni! Lecz on niech pamięta!

Mamó! Bądź zdrowa, mamó! Niech Boża opieka
 Będzie nad wami! Pozdrów każdego człowieka!
 Mur każdy, wszystkich, wszystko! Pozdrów, jak
 od brata!

Mamó! Ja piszę do was, jak z tamtego świata!
 Bo ja stamtąd — nie wrócę! Ach, jakie wrą wojny
 W mem sercu! Chciałbym zwalczyć! Chciałbym
 być spokojny!

A kiedy pomyślę: Nigdy! Nigdy! Nigdy!

O mamó!....

OR-OT.

Śpiew z mogiły.

Leci liście z drzewa,
 Co wyrosło wolne;
 Z nad mogiły śpiewa
 Jakieś ptaszę polne:

„Nie było — nie było
 Polsko, dobra tobie!
 Wszystko się prześniło,
 A twe dzieci w grobie.

Popalone sioła,
 Rozwalone miasta,
 A w polu dokoła
 Zawodzi niewiasta:

Wszyscy poszli z domu,
 Wzięli z sobą kosy,
 Robić niema komu,
 W polu giną kłosy.

Kiedy pod Warszawą
 Działa się zbierała,
 Zdało się, że z sławą
 Wydzie Polska cała.

Bili zimę całą,
 Bili się przez lato;
 Lecz w jesieni zato
 I działwy nie stało.

Skończyły się boje,
 Ale pusta praca,
 Na zagony swoje
 Nikt z braci nie wraca.

Jednych ziemia gniecie,
 A inni w niewoli,
 A inni po świecie
 Bez chaty i roli.

Ni pomocy z nieba
 Ani z ludzkiej ręki;
 Pusto leży gleba,
 Darmo kwitną wdzięki.

O polska kraino!
 Gdyby ci rodacy,
 Co za ciebie giną,
 Wzięli się do pracy

I po garstce ziemi
Z ojczyzny zabrali:
Jużby dłońmi swemi
Polskę usypali...“

W. POL (Pieśni Janusza).

Chorąży ziemi lwowskiej.

Do ziemi naszej wtargnął wróg,
Zapuşcił swe zagony:
Jak okiem spojrzeć, szalał miecz,
Gorącą krwią zboczony.

Jak okiem spojrzeć, smugi łun
Rozlały się wokoło:
Perzyną stał się głośny gród,
Perzyną ciche sioło.

Nad pustką łąnów wzbił się wrzask —
Kruki radośnie kraczą,
Że śmierć szlakami świata mknie,
A za nią lęk z rozpaczą.

Jako pokosy padał lud,
Albo jak sosny w lesie —
Snadź się już nigdy biedny kraj
Z tej klęski nie podniesie.

Ale nie zamarł jeszcze duch,
Piersi on rozparł znojne:
Kto żyw, w rycerski zwał się huf,
Na świętą ruszył wojnę.

Kto żyw, w pogardzie życie miał:
 Widząc przed sobą wroga,
 Jedyną żywił chęć, by wraz
 Żył Ojczyzna droga!

I nad rzekami krwi, gdzie snadź
 Wszystka nadzieja zgasła,
 Zmartwychpowstany zagizniał dzwon
 Tego wielkiego hasła.

Cuda sprawuje święta moc,
 Hasłami potężnemi:
 Pieczęcią prawdy tej po wiek
 Chorąży lwowskiej ziemi.

Zamęt szalonej walki, wicher,
 Co żądzą pomsty dyszy,
 Porwał go między wrogów kłęb,
 Zdala od towarzyszy...

Spinał rumaka, w oczach rósł
 By widmo, skry jarzące
 Krzesał z szablicy, tnąc tak w krąg
 Z sztandarem pułku w ręce.

Spadły nań miecze... Rycerz on
 Rycerskiej czci nie skłamię:
 Utracił rękę, drugą w lot
 Szczytnie pochwycił знамя.

I tę mu również odciął wróg:
 Z konia się, mdlejąc, zsunie
 I sił resztkami w znaku swym
 Tuli się, by w calunie.

Jak od lemiesza gleby zwał,
 Odpadł w tej krwawej orce,
 Lecz chwałą szumią po dziś dzień
 Ojczyste mu proporce!

JAN KASPROWICZ.

Do młodzieży!

Raz w życiu winien każdy z was
 Alpejskiej palmy zdobyć kwiecie,
 Abyście potem jako glaz
 Byli na wszelki trud na świecie!
 Raz dokonany męstwa cud
 W żelazny pierś zakuje lód
 I kto raz w życiu był ze stali,
 Do końca ten się nie powali.

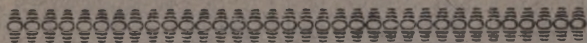
KAZIMIERZ TETMAJER.



SPIS RZECZY:

	Strona
„Jeszcze Polska nie zginęła“	3
Do syna — K. Tetmajera	4
Dawni rycerze — A. Paygerta	4
Giermek — Fr. Morawskiego	5
Wyprawa chocimska — Boh. Zaleskiego	8
Śmierć Czarnieckiego — Ant. Czajkowskiego	11
A za tego króla Jana... — M. Konopnickiej	12
Racławice — Jana Sawy	15
Po bitwie — Jana Sawy	16
O polskim żołnierzu — Jana Sawy	19
Co Ojczyzna? — Jana Sawy	20
Pieśń żołnierza	21
Krakusy — Wincentego Pola	21
Warszawianka — Kazimierza Delavigne	23
Śmierć pułkownika — A. Mickiewicza	26
Wojak — Stefana Witwickiego	27
Życzenie rycerza — Or-Ota	28
Reduta Ordoni — A. Mickiewicza	28
List z Sybiru — Or-Ota	32
Śpiew z mogiły — W. Pola	35
Chorąży ziemi lwowskiej — Jana Kasprówicza	37
Do młodzieży — Kazimierza Tetmajera	39





Jako tomik II. pojawią się

„OPOWIADANIA WYBRANE“ (cz. I.)

zbiór ustępów mogących stanowić podłoże lektury dla 3 niższych klas szkół średnich.

Tomik III. zawierać będzie

„GRAŻYNĘ“ i „SONETY“ A. Mickiewicza.

Tomik IV. Słowackiego:

„JAN BIELECKI“,

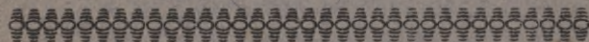
„OJCIEC ZADŻUMIONYCH“ i i.

W dalszym ciągu przygotowuje redakcja utwory Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Brodzińskiego, Kochanowskiego, Fredry, Krasińskiego, Konopnickiej, Wyspiańskiego i inne, oraz

„POEZYE WYBRANE“ (cz. I. i II.)

zawierające wyciągi materiału potrzebnego dla nauki pięciu klas szkół średnich, oraz

„OPOWIADANIA WYBRANE“ (cz. II.)



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 322158



000-322158-00-0